Rok III. Tarnów, dnia 27 października 1935 r. Nr. 43

KRÓLUJ NAM CHRYSTE!

Dodatek dla dzieci



Chrystus — Przyjaciel i Król dzieci.

Dzisiejsza niedziela jest tak uroczyście święcona w waszej parafji. Tak dużo ludzi idzie do kościoła, ołtarze w kościele są też pięknie przystrojone kwiatami.

Słyszycie powtarzane wkoło słowa:

Święto Chrystusa-Króla.

— Tak — obchodzimy dzisiaj wielkie święto naszego kościoła katolickiego, święto Chrystusa-Króla.

Pan Jezus, który został za nas ukrzyżowany, króluje teraz w niebie, a my składamy Mu hołd, jako najwyższemu Królowi świata.

Jest **Pan Jezus Królem świata,** bo cały ten świat do Niego należy, bo sam Bóg stworzył tę ziemię, ozłocił ją promieniami słońca, ozdobił ślicznemi kwiatami.

Jest Jezus Królem, bo sam to powiedział na sądzie u Piłata i dodał wtenczas: „Królestwo Moje nie jest z tego świata". Pan Jezus kocha bowiem przedewszystkiem nasze dusze i o ich zbawienie tak bardzo Mu chodzi.

Chrystus-Król jest Ojcem naszym najlepszym, zna nasze smutki, jest **Królem najpotężniejszym,** bo w jednej chwili może usunąć wszystkie nasze zmartwienia.

Jest Pan Jezus **Królem dzieci,** bo was szczególnie umiłował i zawsze mówił: „Pozwólcie dziateczkom przyjść do Mnie". I wszystkie wasze modlitwy chętnie wysłuchuje.

Dlatego i dzieci oddają dziś hołd Chrystusowi-Królowi. Kiedy będziemy klęczeć przed ołtarzem, w którym mieszka Pan Jezus, to powiedzmy Mu, że Go bardzo kochamy, że chcemy, by wszyscy, nasi bracia i siostry, nasi rodzice ukochali Chrystusa Pana z całego serca.

Powiedzmy Panu Jezusowi, że nigdy nie przestaniemy Go kochać, że z miłości dla Niego poprawimy się w tem, co się naszym rodzicom u nas nie podoba.

I choć minie święto Chrystusa-Króla, **pamiętajmy zawsze o naszym Przyjacielu!** Wstąpmy do kościoła, gdy przechodzimy obok. W pustym kościele tylko lampka wieczna mruga przed ołtarzem, w którym przebywa Pan Jezus w Najśw. Sakramencie.

Uklęknijmy przed tym ołtarzem, złóżmy pobożnie ręce do modlitwy, wznieśmy oczy na ołtarz i powiedzmy Panu Jezusowi:

„Najświętsze Serce Jezusa, naszego Króla, kocham Cię za Twoją miłość dla mnie i dla całego świata".

Różaniec...

(Dokończenie).

Chłodny, mgławy ranek panował na ziemi, kiedy jechałam do Bochni, aby poznać Matkę Boską Bocheńską.

— Rzuciłam wzrokiem z okien wagonu na to zbliżające się miasto, usiane ogrodami, pełnemi zielonych



Matka Boska Bocheńska

drzew i w blaskach wyjaśnionego, czystego słońca spodobało mi się bardzo!

Byłam więc — poraz pierwszy — w Bochni!

Weszłam do pięknego kościoła parafjalnego.

Serce biło mi mocno.

Wszak znalazłam się w świątyni wielkiej i dostojnej, która tak wielki skarb w sobie mieści: Cudowną Matkę Najświętszą!

Kaplica Cudownej Bożej Matki była przepełniona ludźmi.

Od ołtarza uderzyła mnie silna woń goździków, a zwysoka spoglądały smutne, litościwe oczy Ukochanej Matuchny Jezusowej, błyszczące w skromnej, świętej twarzy.

Pochyliłam się w pierwszej, powitalnej modlitwie, a potem dołączyłam swe serce do serc zebranych Jej biednych dzieci.

Bo wszystkich nas tu przywiodła miłość gorąca dla Tej ukochanej Matki, bo ciężkie życie popchnęło nas do Jej stóp w pokornem, żarliwem błaganiu... A serce rwało się w prośbie tem goręcej, tem ufniej, że klęczałam przed tą Cudowną Matuchną poraz pierwszy, a wtenczas Matka Boża niczego nie odmawia!

I wszyscy wierni modlili się cicho:

Błagamy Cię, Ukochana Pani —

— o miłość w sercach naszych dla Ciebie i Twego Syna,

— o czyste serce — z miłością bliźnich i Polski,

— o zdrowie i błogosławieństwo dla ukochanych i dobrodziejów,

— o pogodę ducha i zgodę w rodzinach,

— o nawrócenie grzeszników.

Od obrazu Cudownej Matki Bożej spływał żar miłości i rozpalał rozmodlone serca na całe życie .. a modlitwa błagała o spełnienie najtajniejszych, osobistych próśb:

„O, której berła ląd i morze słucha,
Jedyna moja po Bogu otucha"!

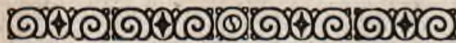
Każdy kończył prośbę swoją Zdrowaśkami Różańca świętego, tą ukochaną modlitwą i najmilszą Cudownej Matce Najświętszej Bocheńskiej, Królowej Różańca Św.

*

Kiedy żegnałam Bochnię, zdałam sobie sprawę jasno i mocno, że węzeł, zadzierzgnięty dziś mię-

dzy Ukochaną Królową, a jednem z Jej dzieci, będzie zawsze gorący i serdeczny, że przetrwa wszystko i odegra ważną rolę w codziennem życiu.

Ostatnia modlitwa była prośbą gorącą, by naprawdę tak kiedyś było!



Spotkanie z królem puszczy.

Opowiedziała Siostra Misjonarka.

Wracałyśmy z odległej wioski, gdzie odwiedziłyśmy starców i chorych. Było nas pięć sióstr i trzy czarne dziewczynki z misji.

Słońce chyliło się już ku zachodowi.

Powoli poczęłyśmy się wspinać pod górę, na której leży misja. Jeszcześmy nie uszły połowy drogi, gdy o jakie 60 metrów od nas ujrzałyśmy wielkie jakieś zwierzę, wyciągające się leniwie, jak kot, po długim wypoczynku. Spojrzało na dół, a ujrzawszy nas, zniknęło natychmiast w wysokiej trawie.

„Co to było takiego?“ pytałyśmy jedna drugą.

„Chyba nie lew?“, szepnęła jedna z nowoprzybyłych Sióstr.

„Ufajmy, że nie“, odpowiedziały inne.

„Ogromniebym chciała zobaczyć kiedy lwa“, przyznała pierwsza.

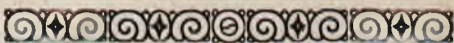
„Ale przecież nie na otwartej drodze“, pomyślałam, mniej spragniona podobnego spotkania.

„Chodźmy jednak zobaczyć, co to było takiego!“ orzekły wszystkie jednogłośnie. „Uważajmy na miejsce, gdzie zniknął“.

Odważnie i bez troski szłyśmy naprzód. „Zdaje się, że tu gdzieś w pobliżu“, odezwałam się, — „Tak, tak, tutaj z pewnością“.

Któż opisze nasze przerażenie, kiedyśmy na skraju drogi ujrzały olbrzymiego lwa, gotowego do skoku, z oczyma groźnie błyszczącemi, z paszczą szeroko rozwartą. Nie, nigdy mi to nie wyjdzie z pamięci! Strach do tego stopnia nami owładnął, że stałyśmy, jak przygwożdżone. „Co to jest?“ wołała jedna przez drugą. „Przecież to lew, uciekajmy!“ Żadna jednak nie ruszała się z miejsca. Naraz lew potężnym susem w bok, z zadartym ogonem umknął z drogi.

Teraz dopiero odzyskałyśmy przytomność, teraz zrozumiałyśmy okropne niebezpieczeństwo, jakie nam przed chwilą groziło. Na ile nam tylko nogi pozwoliły, biegłyśmy do domu, oglądając się co chwilę, czy nie goni za nami król puszczy. Najpierw udałyśmy się do kościoła, by podziękować Panu Bogu, że „kazał Aniołom Swoim nas pilnować we wszystkich naszych drogach“. *„Murzynek“*.



I my oszczędzajmy!

Było właśnie zebranie S. K. O., to znaczy Szkolnej Kasy Oszczędności. Takie S. K. O. są teraz prowadzone w każdej naszej polskiej szkole. W „Dzień Oszczędności“, który obchodzimy w Polsce w dniu 31 października, urządzają Szkolne Kasy Oszczędności zebrania, podczas których mówi się o tem, jak trzeba oszczędzać, co można i co powinno się oszczędzać

Staszek był właśnie na takiem zebraniu.

Nadstawił ciekawie uszu, bo któryś ze starszych uczniów zapytywał: Jak my możemy oszczędzać, kiedy nie mamy wcale pieniędzy?

Spodobało się to pytanie wszystkim.

Niektórzy zaczęli nawet na głos krzyczeć: Tak, tak, jak mamy oszczędzać? Biedni jesteśmy!

Lecz pani nauczycielka uśmiechnęła się i rzekła ze zwycięską miną:

— O, to właśnie. **Dlatego musimy oszczędzać, że jesteśmy biedni!**

Oszczędzać nasze zeszyty, książki szkolne, kupione może za ostatni grosz matki, oszczędzać buciki, ubrańka, oszczędzać zdrowie i szanować je — bo ono jest największym skarbem człowieka.

— — — — — — — —

I pech chciał, że właśnie po tem zebraniu się to stało.

Stach wracał do domu razem z Władkiem. Gonili się po drodze. Stach wyrywał, ile miał sił w nogach. Już słyszał za sobą tupot nóg Władka — już poczuł jego rękę, przytrzymującą go za bluzkę. Szarpnął się, wyrwał mu się z rąk, ale stanął nagle; spostrzegł, że ma urwaną kieszeń przy nowej bluzce. To skutkiem tego wyrywania się z rąk Władka... Zbladł Staszek. Co powie matce? I co matka na to powie?...

— — — — — — — —

Matka skończyła wreszcie swą pracę całodzienną. Złożyła starannie haftowaną sztukę bielizny, przetarła zmęczone oczy i odetchnęła głęboko.

— Odpocznę trochę — pomyślała z radością.

Przeszła do pokoju, w którym dzieci już spały.

Uśmiechnęła się do ich uśpionych twarzyczek i zaczęła składać ubrańka, rzucone w nieładzie na krzesła. Nigdy nie nauczę ich porządku — pomyślała cicho.

— Staszek! krzyknęła nagle ze zgrozą. Przed jej oczyma czerniła się ciemną plamą dziura w Stachowej bluzce.

— Stachu!

Poruszył się na łóżku. Widocznie nie spał.

— Coś ty zrobił?

— Wiesz co, mówiła matka z wyrzutem, jeśli ci już nie żal rąk matki i jej palców pokłutych igłą, co zapracowały na to ubranie, to przynajmniej szanuj samo ubrańko.

Jak ty będziesz w niem teraz wyglądał!

— — — Tak, ale wasza matka może się żalić, wy zrobicie swoje...

Nie wytrzymał Staszek. Zerwał się z łóżka i ucałował ręce matki.

— Mamusiu, ja nie chciałem tak zrobić. Ja już będę zawsze uważał! Mamusiu, przepraszam...

I zawsze potem Staszek pamiętał o przyrzeczeniu.

Szanował i oszczędzał swoje własne rzeczy, byle tylko matce sprawić przyjemność.

Bo zrozumiał, że **dobry człowiek oszczędza osobom ukochanym wszelkich smutków, nie wyrządza im nigdy przykrości i nigdy nie zasmuca ich swem postępowaniem.** St.



Listy dzieci z Tarnowa i Okulic k. Bochni omówimy w następnym numerze „Króluj nam Chryste". *Redakcja.*